QQryQ

LISTOPAD 2013

Gazetka Szkolna Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Banacha w Żaganiu

LEKCJA JĘZYKA ANGIELSKIEGO W KLASIE 3C FOT. MARTA KAŁUŻNA

Taniec na wyciągnięcie ręki

W ostatni wtorek października naszą szkołę odwiedziła filharmonia. Pierwsze klasy miały okazję zobaczyć wybrane tańce narodowe, począwszy od włoskiej tarantelli, kończąc na pochodzącym z Grecji tańcu „Sirtaki". Razem z gośćmi, którzy pojawili się w naszym liceum, poznawaliśmy tańce z całego świata. Niektórzy z uczestników mogli też spróbować swoich sił w jednym z pokazanych tańców.

fot. Marta Kałużna

Przedstawione tańce bardzo się różniły, jednak każdy miał w sobie coś wyjątkowego, ilustrował zupełnie inną historię. Przykładowo, taniec japoński charakteryzuje się oszczędnością ruchów, zaś sekwencja ruchów w rosyjskiej kalince jest bardzo złożona. Śmiechu nie zabrakło. Wszyscy, wychodząc z auli, na pewno zabrali ze sobą nowe doświadczenia.

Dziękujemy!

Magda

Szkoła pełna stypendystów

Trud i ciężka praca zostały nagrodzone. 17 października uczniowie szkół ponadgimnazjalnych otrzymali stypendia Zarządu Powiatu Żagańskiego od starosty pani Anny Michalczuk. Podczas uroczystości ogłoszono także wyniki licealiady, w której to nasza szkoła zajęła drugie miejsce.

Wśród stypendystów znaleźli się: Kinga Balińska, Justyna Bączyk, Emilia Bełz, Ewelina Czekajło, Kornelia Downar, Martyna Drabek , Angelika Dyszewska, Martyna Dziadkiewicz, Karolina Francik, Jakub Gałandziej, Filip Gogosz, Albert Grabowski, Ewelina Hołyńska, Justyna Janus, Kamila Januszewska, Alicja Kłusek, Klaudia Kulasiak, Żaneta Ławecka, Marta Łuczkowska, Mateusz Mazur, Oliwia Miller, Jędrzej Niczyj , Karol Niczyj, Marta Obuchowicz, Aleksandra Oleksy, Ewelina Pilarz, Szymon Rzeszowski, Grzegorz Słomiński, Kamil Sołtysiak, Paulina Suszka, Marek Szczęśniak, Mateusz Świtała, Michał Świtała, Julia Tomkiewicz, Natalia Wasiukiewicz, Julia Węcławska, Aleksandra Wojas, Aleksandra Zakrzewska, Kinga Ziomek.

Gratulujemy wszystkim nagrodzonym!

ŚWIĘTO ZMARŁYCH

Pierwszego listopada w religii chrześcijańskiej obchodzone jest święto Wszystkich Świętych, jest to czas kiedy wraz z rodziną udajemy się na groby naszych przodków, zapalić znicze oraz pomodlić się za ich dusze. Jednak, tak to wygląda w teorii - zastanówmy się, czym faktycznie jest dla nas ten dzień.

Dla większości osób jest to po prostu dzień wolny od szkoły, w którym można sie wyspać i "ewentualnie" wybrać się do kościoła, bądź na cmentarz. Jednak warto sobie zadać pytanie, jaki jest sens takiego postępowania? Święto zmarłych jest dniem wyjątkowym, dniem, który pozwala, a nawet skłania, do porozmyślania o ludziach, z którymi kiedyś dzieliło się część życia. Warto przypomnieć sobie te chwile, kiedy dziadek opowiadał o wojnie, babcia uczyła piec placki, a ciocie i wujkowie zabawiali rozmową o swoich przeżyciach.

W ciągu codziennego dnia nie ma czasu na takie rzeczy, mamy tyle na głowie, sprawdziany, kartkówki, odpowiedzi, a to święto daje nam ku temu okazję. Niektórych rzeczy bowiem nie warto zapominać. Mam nadzieję, że coraz więcej osób będzie traktowało ten dzień jako czas rozmyślań, a nie jedynie jako dzień wolny od szkoły.

Iwona

Wszyscy święci balują w niebie

1. listopada obchodzimy uroczystość Wszystkich Świętych - święto upamiętniające świętych znanych, jak i tych nieznanych. Uroczystość ta wywodzi się głównie z czci oddawanej męczennikom, którzy oddali swoje życie dla wiary w Chrystusa.

Pierwotnie święto to obchodzono 13 maja, lecz w 731 roku papież Grzegorz III przeniósł tę uroczystość na dzień 1. listopada, czego powodem były prawdopodobnie trudności z wyżywieniem rzesz pielgrzymów przybywających do Rzymu na wiosnę. Bardzo często błędnie nazywane jest Świętem Zmarłych.

Święto zmarłych wiernych obchodzimy bowiem dopiero dnia 2 listopada. Są to tak zwane" Zaduszki", które zawdzięczamy opatowi benedyktynów z Cluny, św. Odylonowi . On to w 998 r. zarządził modlitwy za dusze wszystkich zmarłych właśnie w dniu 2. listopada. Kościół w tym dniu wspomina zmarłych pokutujących za grzechy w czyśćcu. Jest to odpowiednik słowiańskich Dziadów.

Źródło: www.eyestips.flog.pl
www.niedziela.pl

fot. Marta Sawicka

„Jestem w szkole dla Was!"

Nowy rok szkolny, nowi uczniowie i nowi nauczyciele. Miałam przyjemność porozmawiać z kobietą, która nie uczy nas matematyki czy chemii, ale pomaga w codziennych problemach. Chciałabym przedstawić wam wywiad z panią Alicją Delost.

Iwona: Jak podoba się Pani nasze liceum i jak się Pani w nim czuje?

Alicja Delost: Bardzo podoba mi się szkoła. Początki współpracy z gronem pedagogicznym, dyrekcją czy innymi pracownikami szkoły układają się pomyślnie. Wszyscy są życzliwi i pomocni, a w szkole panuje miła oraz swobodna atmosfera.

I. Czy lubi Pani pracę z młodzieżą i dlaczego akurat ten zawód Pani wybrała?

A.D. Uwielbiam pracę z młodzieżą. Był taki okres w moim życiu, kiedy to ja otrzymałam dużo pomocy i wsparcia od swoich nauczycieli. Skorzystałam z niej i dobrze na tym wyszłam. Zawsze marzyłam o pracy pedagoga, w szczególności o pracy z młodzieżą. Teraz nadszedł czas, kiedy to ja mogę pomagać innym. Mam nadzieję, ze podołam wyzwaniom, z którymi przyjdzie mi się zmierzyć.

I. Zawsze stara się Pani pomagać ludziom, czy są też przypadki beznadziejne?

A.D. Nie ma przypadków beznadziejnych! Zawsze jest jakieś wyjście z sytuacji. Na początku często wydaje się nam, że nie da się nic zrobić, że jest beznadziejnie. Jednak kiedy porozmawiamy z kimś o swoich problemach, to często okazuje się, że sytuacja, która wydawała się nam nie do rozwikłania zaczyna się układać. Trzeba tylko zaufać i nie bać się prosić o pomoc.

I. Czy dużo osób zgłasza się do Pani z prośbą o pomoc?

A.D. Ciężko mi obiektywnie stwierdzić, czy dużo, ponieważ pracuję w szkole od niedawna. Mogę tylko powiedzieć, że cieszę się, że uczniowie przychodzą do mnie z różnymi sprawami, bo to świadczy o pewnym zaufaniu. Pamiętajcie, ze zawsze możecie do mnie przyjść, że jestem w szkole dla Was!

I. Dziękuję za rozmowę.

Do Maturzystów słowo o na chłodny dzień

Listopad zawsze działa na mnie usypiająco. Wychodzę do szkoły – jeszcze szaro-buro na świecie, wracam do domu po lekcjach i zajęciach dodatkowych, a już robi się ciemno. Nic, tylko wskoczyć pod kołdrę i iść spać. A tu przecież jeszcze lekcje do odrobienia, nauka na sprawdzian, nie mówiąc już o posiłkach i odpoczynku! No, ale zapomniałam o najważniejszym – powtórki przed maturą, do których wszyscy mnie tak usilnie namawiają. Ale jak? I kiedy?! Gdyby tylko doba miała jakieś czterdzieści godzin, to może to by się udało.

I tu Was zaskoczę, ale istnieje świat, w którym jest to jak najbardziej możliwe. Mam tu na myśli świat przedstawiony w powieści „Handlarze czasem" autorstwa znanego kabareciarza Tomasza Jachimka. Otóż udaje się tam pewnemu sympatycznemu panu wymyślić maszynę do owego handlu godzinami. Jej idea polega na tym, że osoby, które mają zbyt wiele wolnego czasu, a mało pieniędzy (więźniowie, bezrobotni, emeryci, itp.) mogą sprzedać godziny ze swej doby tym, którym czasu zawsze brakuje, a za dodatkowe „chwile" są w stanie zapłacić. Początkowo pomysł okazuje się strzałem w dziesiątkę. Kolejki do „cudownej maszynki" są ogromne i trudno się temu dziwić (bo ja z chęcią w gorącym, przedmaturalnym okresie chętnie dokupiłabym trochę czasu na usystematyzowanie wiadomości, a Wy?).

Jak jednak łatwo się domyślić, idea ta ma wiele niekorzystnych konsekwencji. Nie będę ich wymieniać, aby zachęcić Was do lektury tej książki, która jest wspaniałym lekarstwem za stres i zły humor, a dzięki świetnie prowadzonej narracji można pochłonąć ją bardzo szybko!

Po lekturze tej książki pragnę zachęcić Was do sporządzenia pewnego rodzaju planu czy grafiku, w którym wypiszemy sobie to, co chcielibyśmy sobie powtórzyć i rozplanować to w czasie pomiędzy kolejnymi sprawdzianami. Ale na pierwsze miejsce w tym grafiku polecam wpisanie lektury „Handlarzy czasem". Dzięki niej zrozumiałam, że czas wcale nie jest moim wrogiem, a jeśli tylko uda mi się wszystko dobrze zaplanować, (i, co ważniejsze, trzymać się ustaleń!) to nawet może będę mogła się z nim zaprzyjaźnić…

Trzymajcie się, Drodzy Maturzyści! Do usłyszenia!

Ola

O maturze słów kilka

Stało się. Jestem w klasie maturalnej. Aż zdziwiłam się, jak spokojnie to przyjęłam. Dotąd nie było odleglejszego celu. Matura rysowała się w przenikniętej gęstą mgłą, odległej przyszłości, zupełnie jak wyspa, do której powoli zmierzał statek. O tym, że lada chwila ten statek dobije do brzegu, brutalnie przypomniał mi termin oddania deklaracji maturalnej.

No tak, ale co zdawać ? Nawet pomijając ten problem, czeka mnie przecież wybór swojego własnego , jednego, jedynego tematu maturalnego z ponad miliona (żartuję, tylko ze stu czterdziestu ośmiu) do wyboru. Ciężkie jest życie maturzysty. Ciężkie niczym ogrom wiedzy, jaki próbują w nas włożyć nauczyciele. Z jakim skutkiem ? Dowiemy się w maju. Czy się opłaci ? Dowiadywać się będziemy przez całe życie.

Póki co przed nami studniówka. Potem możemy zacząć się bać.

Toalety, sklepik i inne zagadki

Pomimo że jesteśmy w tej szkole tylko dwa miesiące, nadal wiele rzeczy budzi w nas zachwyt bądź zdziwienie. Właściwie wszystko tutaj jest całkiem inne, niż w poprzednich szkołach. Na początku ciężko nam było się przyzwyczaić, ale z czasem udało nam się wszystko sensownie ułożyć.

Największą zmianą były szafki. Co prawda pierwsze dni użytkowania ich były ciężkie. Nie znaliśmy jeszcze tak dobrze szkoły, ani naszego planu lekcji i nie wiedzieliśmy, co takiego mamy w tych szafkach trzymać. Do teraz niektórzy z nas mają problemy, zostawiając niektóre potrzebne książki po lekcjach w szkole, ale sądzimy, że możliwość przechowania gdzieś materiałów potrzebnych do nauki jest bardzo przydatna.

Kolejną dość zabawną rzeczą, którą zauważyłyśmy, jest brak plakietek na toaletach. To dość dziwne uczucie, gdy będąc w łazience, widzimy wchodzącą osobę przeciwnej płci.

Całkiem fajną opcją w tej szkole jest sklepik i szkolny barek. Zawsze można kupić sobie coś do zjedzenia lub picia, albo po prostu posiedzieć i się pouczyć. Jeśli jeszcze ktoś nie wie, że takie miejsce w Banachu istnieje, to radzimy szukać w piwnicy ;)

Początki bywają trudne w każdym nowym miejscu i jest jeszcze wiele rzeczy, do których musimy się przekonać. Na nasze szczęście, w tej szkole zaklimatyzować można się naprawdę bardzo szybko, a wszystko przyjdzie z czasem.

PASJA NA DWÓCH KÓŁKACH

Ania: Kinga, jesteś wspaniałą kolarką i osiągnęłaś już wiele. Może opowiedz nam, jak zaczęła się twoja rowerowa przygoda?
Kinga: Zaczęło się to osiem lat temu, na jednym z żagańskich wyścigów, organizowanych przez PTTK Szron. Tam „wyhaczył" mnie trener lokalnego klubu ULKS Huragan Żagań.

A: Twoim, dotychczas największym osiągnięciem, jest, o ile się nie mylę, dostanie się do kadry Polski. Co czułaś, gdy się o tym dowiedziałaś?
K: To jest duże osiągnięcie i wyróżnienie, lecz mam również wiele mniejszych osiągnięć, które pozwoliły mi się dostać do kadry. Gdy się o tym dowiedziałam, czułam zdziwienie, ale i radość, że w przyszłym roku będę mogła się ścigać z najlepszymi.

A: Jakie zmiany czekają Cię w związku z takim wyróżnieniem ?
K: Jest to duża szansa na dalszy pozytywny rozwój mojej kariery, ale będzie to wymagało wiele pracy i wysiłku. Na pewno większość czasu będę spędzać poza domem na zgrupowaniach i wyścigach.

A: W czym aktualnie bierzesz udział?
K: Obecnie zaczynam sezon przełajowy, gdzie zawody odbywają się co tydzień, w różnych rejonach Polski od Zielonej Góry po Ełk.

A: Co jest Twoim największym marzeniem?
K: Zdobycie złotego krążka Mistrzostw Świata i Igrzysk Olimpijskich.

A: Jak będzie wyglądać teraz Twój typowy dzień w szkole i poza szkołą?
K: Dzień na pewno będzie długi i intensywny, bo jednak trzeba pogodzić szkołę, trening i życie osobiste.

A: Ile czasu poświęcasz treningom? Jak one wyglądają?
K: W tygodniu jest 5 dni treningowych. Dwa razy trening ogólnorozwojowy i jeden trening w terenie. W weekendy zazwyczaj są zawody, a kiedy ich nie ma, to mam treningi przełajowe.

A: Jak godzisz ze sobą sport i szkołę?
K: Nie jest mi łatwo, ale jakoś muszę sobie z tym radzić.

A: Czy życie kolarki jest pełne wyrzeczeń?
K: Jest ich dużo, ale ma to wszystko swoje plusy. Najlepsze jest to, że mogę objadać się słodyczami nie martwiąc się o wagę.

A: Za co najbardziej kochasz ten sport?
K: Uwielbiam ten sport za zmęczenie na treningu i świadomość, że robiąc to, nie wybieram prostej ścieżki w życiu.

A: Dostanie się do kadry Polski niesie ze sobą wiele radości, ale zapewne nie obejdzie się i bez konsekwencji, np. przeprowadzka, rozstanie z bliskimi, szkołą, klasą. Jak to tego podchodzisz?
K: Jest mi bardzo ciężko, ale mam chłopaka i przyjaciół, którzy wspierają mnie w każdej chwili mojego życia i bardzo im za to dziękuję. Najbardziej będzie mi brakować rodziny, mojej klasy, znajomych oraz mojego kochanego psa.

A: Czy miałaś w swoim życiu sportowca jakąś charakterystyczną, niezwykłą, a może zabawną sytuację, na przykład podczas zawodów ?
K: Tak miałam. Chętnie wspominam na przykład moment, gdy podczas upalnego dnia urwaliśmy się z treningu i pojechaliśmy nad Kwisę ochłodzić się.

A: Na koniec powiedz może parę słów o tym, jak zapamiętasz naszą szkołę i swoją klasę?
K: Zapamiętam bardzo dobrze szkołę, ponieważ jest w niej wiele wspaniałych osób, które pomogą mi niezależnie od sytuacji. Lecz najbardziej będzie brakować mi osób z klasy, bo bardzo się z nimi zżyłam przez ten krótki okres i będę zawsze miło wspominać mury naszej wspaniałej szkoły.

Ludzie w Banachu potrafią się śmiać!

Apele w Banachu wyglądają zupełnie inaczej niż w moim „kochanym” gimnazjum. Przed pierwszym publicznym występem w tej szkole, miałem ogromny stres, myślałem, że się pomylę i na najbliższe trzy lata będę kojarzony tylko i wyłącznie z wpadką, którą mogłem popełnić. Tak jednak się nie stało, wszystko poszło po mojej myśli. Stres był ogromny, ale publiczność ma zupełnie inne nastawienie, niż ta w gimnazjum.

Ludzie w Banachu nastawieni są na rozrywkę, zabawę, a w poprzedniej szkole wszyscy byli poważni i starali się nie okazywać żadnych emocji lub okazywali tylko te negatywne. W LO, nawet jeżeli żarty są niewygórowane, ludzie potrafią się z nich śmiać, a raczej z nas, ale myślę, że to dobrze.

Trzeba mocno podkreślić jeszcze jeden aspekt. Mianowicie mam na myśli, fakt, iż wszystkie występy są starannie dopracowane, dużą uwagę przykłada się do prób, wszystko jest profesjonalnie zgrane. Zupełnie inaczej było w gimnazjum, w którym wszystko robione było na szybko, a scenariusz po prostu nie powalał na kolana.

Swój pierwszy występ mam za sobą i oceniam go pozytywnie. Nie każdemu musiał się podobać, ale wiem, że robię to, co lubię, robię to dla siebie i o to w tym wszystkim jest najważniejsze. Mam nadzieję, że będę miał okazję występować częściej, a jeżeli nie będzie mi to dane, będę musiał się zadowolić występami innych uczniów. Występami, które są po prostu świetne.

„Przyjazd do Żagania był dobrym wyborem"

Na łamach naszej gazetki pragniemy przedstawiać ciekawe osoby, które należą do naszej szkolnej społeczności. Przed Wami uczennica klasy I „A" - Anastasiya Elchyshcheva (Анастасия Ельчищева)

Małgorzata Siemiątkowska: Przyjechałaś w tym roku do Polski i zamieszkałaś w Żaganiu oraz rozpoczęłaś naukę w naszej szkole. Z jakiego powodu?

Anastasiya Elchyshcheva: Przyjechałam do Żagania z rodzicami i kuzynką na wakacje do rodziny. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że będę tu mieszkać, ale tak się złożyło, że zamieszkałam tu na stałe.

M. S.: A gdzie wcześniej mieszkałaś?

A. E.: Mieszkałam na Ukrainie, w mieście Jałta (ukr. *Ялта).* Jest to miasto na Półwyspie Krymskim, nad Morzem Czarnym. Jałta jest popularnym kurortem nadmorskim, liczy ponad siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców.

M. S.: Czym się różni Jałta od Żagania?

A. E.: Bardzo podoba mi się tutejsza pogoda. W Jałcie zawsze świeciło słońce, a w Żaganiu zazwyczaj jest pochmurno i to jest fajne. Najbardziej podoba mi się park, ponieważ moją pasją jest fotografia i można tam robić fajne zdjęcia. W Jałcie zawszę coś się działo. Jest tam pełno turystów, domów wczasowych, dyskotek. W Żaganiu jest mało miejsc, gdzie można wyjść ze znajomymi.

M. S.: Jak Ci idzie nauka języka polskiego?

A. E.: Język polski jest trochę podobny do ukraińskiego. Na początku nie rozumiałam, co ludzie mówili. Na dzień dzisiejszy mam tylko problem z trudniejszymi słowami. W szkole mam dodatkowe godziny języka polskiego i bardzo mi to pomaga w nauce.

M. S.: Za czym najbardziej tęsknisz?

A. E.: Na Ukrainie miałam wielu przyjaciół. Najbardziej tęsknię za swoim przyjacielem Владиком. Bardzo tęsknię za swoją babcią i bratem, ale myślę, że kiedyś się spotkamy. Mamy ze sobą kontakt przez Facebook'a i Skype'a, więc jest dobrze.

M. S.: A chłopak?

A. E.: Tak, miałam chłopaka o imieniu Ваня . Bardzo przeżywał nasze rozstanie. Przez pierwsze dwa miesiące mieliśmy ze sobą kontakt, lecz w pewnym momencie uznaliśmy, że to nie ma sensu.

M. S.: A jak wspominasz swój pierwszy dzień w szkole ?

A. E.: To było straszne! Nie rozumiałam tego, co ludzie do mnie mówili. Chciałam coś powiedzieć, ale nie wiedziałam, jak to się mówi po polsku. Wszystko mi się mieszało, raz mówiłam po polsku, a raz po ukraińsku. Ciężko było się dogadać. Bałam się, że nikt nie będzie chciał ze mną rozmawiać, ale gdy pierwsza do mnie podeszłaś, wiedziałam , że będzie dobrze. Na dzień dzisiejszy mam wielu znajomych i myślę, że przyjazd do Żagania był dobrym wyborem.

Anastazja z przyjaciółmi

Kącik poezji

LOT

Moje oczy mnie pytają, czy polecieć chcę do nieba.

Odpowiadam im, że bardzo bym chciał.

Trudny moment, decyzja,

chwila zwątpienia i zostawić to wszystko żal.

Poleciałem, już nie wracam.

Wszystko co miałem, zostawiłem właśnie tu.

Na niebie cień mojego kata, który powiedział wszystkim, że nie wrócę już.

Jeszcze raz chwila zwątpienia, czy warto? Może na to jeszcze przyjdzie czas. Już za późno, poleciałem i lecę do nieba bram…

Bóg

Boże widzisz, a nie grzmisz.

Ostatni raz wzywam twe imię.

Boże, jesteś, więc pomóż.

Pomóż mi w tych trudnych chwilach.

Raz zrób to dla mnie.

Tylko o jedno Cię proszę.

Nigdy Cię o nic nie błagałem.

Daj znak, a będzie mi prościej.

Filmoteka

Gatunek: Biograficzny, Dramat obyczajowy

Produkcja: Polska

Premiera: 11 maja 2012 (Polska)
7 maja 2012 (świat)

Reżyseria: Anna Plutecka - Mesjasz

Scenariusz: Michał Zasowski, Patrycja Nowak

Występują: Olga Bołądź (jako Agata Mróz),
Michał Żebrowski (jako Jacek

Agata Mróz-Olszewska, polska siatkarka, zmaga się z ciężką chorą, jaką jest białaczka - rak krwi. Jej siła na boisku prowadzi do medali, w starciu z życiem będzie zaś potrzebowała więcej siły i wsparcia bliskich. W najważniejszym meczu - meczu o własne życie - ponosi klęskę, przegrywa 4. czerwca 2008 roku.

Siatkarka miała szansę przezwyciężyć chorobę, jednak okazało się, że jest w ciąży i bardzo pragnie tego dziecka. Podejmuje najryzykowniejszą decyzję w swoim życiu - postanawia urodzić. Spotyka się z krytyką męża i lekarzy, jednak nadal nie zmienia zdania. Ostatecznie wspierana przez wszystkich rodzi córeczkę.

Zadaniem twórców filmu było zapisanie w pamięci wszystkich Polaków Agaty jako osoby o heroicznej postawie. Powinna stać się wzorem dla każdego z nas! Jej historia sama w sobie jest tragiczna, udokumentowanie powinno wzmocnić to wszystko. Czy tak się stało? Według mnie nie, twórcy nie popisali się.

Zabrakło mi w tym wszystkim obrazu kształtowania się prawdziwej miłości pomiędzy Agatą i jej mężem. W filmie pierwszego dnia poznają się na stoku, następnego spędzają noc, a kolejnego biorą ślub. Na dobrą sprawę wszystko zaczyna się od łóżka. To naraziło Agatę na śmieszność ze strony widza, a na to przecież nie zasługuje. Urozmaicenie i wycięcie niektórych scen nadałoby całości spójności. Widać, że twórcy filmu nie potrafili się skupić na wątku miłości i wątku walki z rakiem, musieli coś wybrać, a co za tym idzie, coś zredukować. Nieumiejętnie, wręcz autystycznie, ukazali uczucie, zabrakło subtelności.

Mimo nieudolności twórców w kreacji obrazu, łezka kręci się w oku. Nie można być niewrażliwym na cudzą krzywdę, a tym bardziej na krzywdę tak uzdolnionej sportowo osoby. Zostawia męża, jednak umiera spełniona, bo rodzi córeczkę.

Mimo niedopracowania filmu, ratuje go sama postać Agaty, chęć przekazania jej postaci młodszym pokoleniom, chęć upamiętnienia jej cierpień i wreszcie chęć ukazania jej bohaterskiej postawy. Agata Mróz-Olszewska zostanie w sercach i pamięci nie tylko kibiców, ale również wszystkich Polaków.

„W życiu bowiem istnieją rzeczy, o które warto walczyć do końca."(Paulo Coelho)

Nelia

Biblioteka

Gatunek:	**Romans, Fantastyka**
Autor:	**Kim Harrison**

"Nazywam się Madison Avery i jestem tu, żeby powiedzieć wam, że poza tym, co można zobaczyć, usłyszeć albo poczuć, jest coś jeszcze. Bo ja to widzę, słyszę, czuję i przeżywam."

„Czy chciałbyś być zawieszony pomiędzy śmiercią a życiem? Żyć a jednocześnie być umarłym? I tylko tajemniczy amulet ukradziony mordercy może utrzymać cię przy życiu? Kim Harrison, autorka wspaniałej serii o Rachel Morgan po sukcesie swojego opowiadania w książce ,,Bale Maturalne z Piekła" postanowiła napisać kontynuację- powieść o ciekawym tytule ,,Umarli czasu nie liczą"."

Pierwszy raz przeczytałam tę książkę całe wieki temu, a jednak powracam do niej raz za razem. Ostatnio postanowiłam sobie kupić nawet jeden egzemplarz, stąd dzisiaj otrzymacie ode mnie mini-recenzję tej, przynajmniej według mnie, jednej z najlepszych powieści fantastycznych ostatnich lat.

Książka ta jest rozpoczęciem serii o Madison Avery, buntowniczej nastolatce, której jedna decyzja zmieniła całe dotychczasowe życie.

Poznajemy ją we wspomnianym już wcześniej opowiadaniu, wydanym przez Kim Harrison, obok innych autorek takich jak m. in. Meg Cabot i Stephenie Meyer, w książce "Bale Maturalne z Piekła". Książka jest kontynuacją opowiadania "Madison Avery i żniwiarz ciemności", w którym tytułowa bohaterka zostaje zaatakowana przez strażnika czasu ciemności i umiera... jednak nie do końca. Madison zabiera mu amulet, dzięki czemu zyskuje cielesność i w miarę "normalne" życie, jeśli osoba martwa może takie mieć.

"Ale ja nie poddałam się bez walki. Wierzgałam i protestowałam przeciw swojej przedwczesnej śmierci, a kiedy ukradłam mojemu zabójcy amulet, w pewien sposób udało mi się uratować. Amulet dawał mi iluzję ciała.[...] Kiedy wzięłam go do ręki, był jednocześnie gorący jak ogień i zimny jak lód."

Madison jest outsiderką. Ma fioletowe włosy, ubiera się według innych "dziwnie". Jednak tak naprawdę jest bardzo fajną, odważną dziewczyną, która umie postawić na swoim.

Zabójca Avery był Żniwiarzem Ciemności.

"Żniwiarze ciemności zabijali ludzi, kiedy wiedzieli, że w przyszłości mogą oni zrobić coś niezgodnego z wielkim planem przeznaczenia."

I tu właśnie dochodzimy do sedna całej książki. Okazuje się że światem rządzą dwie moce. Moc przeznaczenia i moc wolnej woli. Obrońcami przeznaczenia byli Żniwiarze Ciemności, zaś obrońcami wolnej woli, Żniwiarze Światła. Teraz, kiedy Madison jakimś cudem uniknęła śmierci, jest chroniona przez żniwiarza światła imieniem Barnaba. To on, w noc, kiedy miała zginąć z rąk żniwiarza ciemności, miał ją przed tym uchronić.

"Barnaba był prawdopodobnie stary jak świat, ale ze swoją szczupłą sylwetką, w dżinsach i czarnym podkoszulku wyglądał jak nastolatek. Był aniołem śmierci o lekko kręconych włosach i brązowych oczach."

Okazuje się też, że Madison jako człowiek, nie powinna być w stanie ukraść żniwiarzowi amuletu. I tu pojawia się pytanie- czy kryje się za tym coś więce?j - owszem tak. Jeśli chcecie się dowiedzieć co, polecam przeczytać tę książkę ;)
Lektura ciekawa, wciągająca, różniąca się koncepcją od modnych teraz serii o wampirach, wilkołakach i innych, zainspirowanych sukcesem "Zmierzchu" S. Meyer. Znajdziecie tu i trochę akcji, i całą moc świetnej fantastyki, i zakończenie, które pozostawia chęć przeczytania kolejnej książki z tej serii…

Moja ocena 10/10

Anja

Redakcja:

OPIEKUN:
Pani Anna Świeboda

REDAKTOR NACZELNA:
Aleksandra Zakrzewska

REDAKTOR TECHNICZNA:
Marta Katużna

DZIENNIKARZE NUMERU WRZEŚNIOWEGO:

Magdalena Adamczyk

Agata Barańska

Alicja Buczkowska

Kornela Husar

Magda Janczewska

Anna Kowal

Marta Łuczkowska

Oliwia Miller

Justyna Niepsuj

Anna Szwal

Patryk Wróblewski

Ola Zakrzewska

facebook.com/QQryQLO